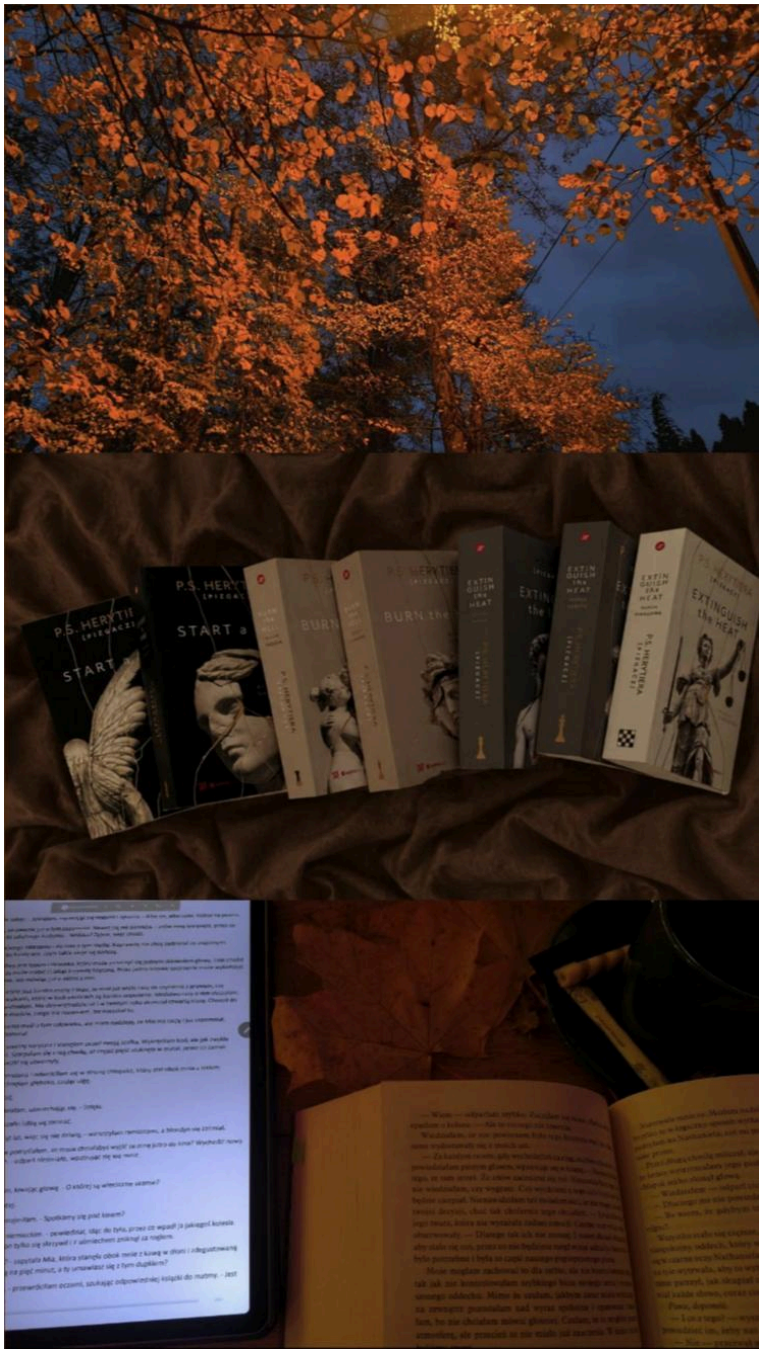
Recenzja serii powieści pt. „Trylogia Hell" Katarzyny Barlińskiej

Milena Żaba 4B

O HISTORII, KTÓRA STAŁA SIĘ CZĘŚCIĄ MNIE...

Bywają historie, przy których przestajemy czuć się jedynie czytelnikami, a zaczynamy żyć obok bohaterów. Tak właśnie było ze mną podczas lektury „Trylogii Hell" Katarzyny Barlińskiej, publikującej również pod pseudonimem P.S. Heryteria. Choć seria nazywana jest trylogią, w rzeczywistości składa się z siedmiu książek podzielonych na trzy części: Start a Fire, Burn the Hell i Extinguish the Heat. Pierwszy tom ukazał się w wydaniu papierowym w 2022 roku, a finał serii w 2024 roku. To historia z pogranicza romansu i literatury młodzieżowej, w której poznajemy Victorię Clark, zwyczajną nastolatkę z Culver City, mającą szkołę, rodzinę, psa Kota i paczkę przyjaciół. Jej codzienność zmienia się, gdy poznaje Nathaniela Sheya, tajemniczego chłopaka z czerwonym Mustangiem, związanym ze światem nielegalnych walk. Ich spotkanie, które początkowo wydaje się przypadkowe, okazuje się częścią większej historii. Z czasem książki przestają poruszać tylko temat miłości, a zaczynają poruszać tematy straty, rodzinnych sekretów, trudnych doświadczeń i dorastania.



Najbardziej urzekło mnie to, jak autorka prowadzi bohaterów przez kolejne etapy życia, od szkolnych problemów po dorosłość, pozwalając czytelnikowi obserwować ich przemiany. Victoria jest ciszą, a Nathaniel krzykiem. To dwoje ludzi naznaczonych przeszłością, którzy próbują odnaleźć siebie nawzajem, a czasem także samych siebie. Nathaniel nie jest jedynie wyidealizowanym bohaterem romantycznym. Jego zachowanie wynika z bolesnych doświadczeń, straty siostry, przemocy ze strony ojca i kolejnych rozczarowań. Z kolei Victoria musi zmierzyć się z własnymi stratami i prawdami, które wywracają jej życie do góry nogami. Ich relacja potrafi wzruszać, ale nie jest pozbawiona wad. Pojawiają się w niej manipulacja, agresja i toksyczne zachowania, których nie należy usprawiedliwiać samym uczuciem. Miłość nie powinna oznaczać zgody na krzywdę, a to, że bohaterowie wiele dla siebie znaczą, nie sprawia, że każda ich decyzja jest dobra. Momentem, który zapadł mi w pamięć jest to scena, w której Nathaniel pozwala Victorii wyjechać na wymarzone studia do Maine, choć oznacza to rozłąkę. Po raz pierwszy przekłada jej szczęście nad własne pragnienie, by zatrzymać ją przy sobie. Ta chwila pokazuje, jak trudna, ale i ważna potrafi być miłość. Ogromne znaczenie ma

również Złota Jedenastka, grupa przyjaciół, która z czasem staje się rodziną. To właśnie więzi między bohaterami sprawiły, że tak mocno przeżywałam ich radość i cierpienia. Kiedy wszystko układało się dobrze, czułam spokój. Kiedy pojawiły się problemy, nie potrafiłam odłożyć książki, dopóki nie dowiedziałam się, co będzie dalej.

Kiedy dotarłam do ostatniej strony, poczułam, jakby kończył się pewien etap mojego życia. Nie byłam gotowa pożegnać się z bohaterami, z którymi spędziłam tyle czasu, których szczęście dawało mi spokój, a cierpienie potrafiło odebrać go na długie godziny. Seria potrafi sprawić, że historia nie kończy się wraz z zamknięciem książki, ale zostaje z czytelnikiem na długo. Mimo, że nie wszystkie zachowania bohaterów zasługują na aprobatę, ich losy skłaniają do refleksji nad miłością, stratą, przyjaźnią i tym, jak ważne są osoby, które traktujemy jak swoją rodzinę. Poleciłabym „Hell" każdemu, kto szuka wielowątkowej opowieści, w którą można wsiąknąć na długie tygodnie i której bohaterowie stają się kimś więcej niż tylko postaciami na papierze. Ja sama wracałam do tej historii wielokrotnie i za każdym razem odnajdywałam w niej emocje, od których trudno było mi się uwolnić, Być może właśnie dlatego tak trudno mi ją polecić bez ostrzeżenia, że po jej zakończeniu może zostać pustka. Taka, którą czuje się wtedy, gdy trzeba pożegnać kogoś, kto przez długi czas był częścią naszej codzienności.



Recenzja powieści pt. „Ukochane równanie profesora” Yoko Ogawy

Zuzanna Łabędź 2A



„Ukochane równanie profesora” autorstwa Yoko Ogawy to wzruszająca i ciepła opowieść. To historia, która pochłonęła mnie od pierwszych stron. Głównym powodem, dla którego sięgnęłam po tę książkę, była inna lektura tej autorki, która niesamowicie mi się spodobała.

Fabuła skupia się na relacji profesora matematyki, gosposi i jej syna. Profesor jest bardzo ciekawą postacią, ponieważ jego pamięć trwa tylko 80 minut. Codzienne funkcjonowanie ułatwiają mu liczne samoprzylepne karteczki z najważniejszymi informacjami przyczepione do jego garnituru. Najbardziej spodobał mi się staruszek, bardzo mądry i dbający o wszystkich wokół. Wszystkich bohaterów łatwo jest polubić od razu. Relacja między nimi jest bardzo szczera i naturalna, a w pamięci najbardziej zapadła mi scena, w której wszyscy wspólnie świętowali urodziny chłopca Pierwiastka.

Język Ogawy jest prosty, ale równocześnie poetycki. Autorka pisze w sposób minimalistyczny, ale cały czas przekazuje nam wartościowe rzeczy na temat relacji międzyludzkich. To, co zachwyca w tej książce, to fakt, że matematyka przestaje być wyłącznie cyframi i znakami, a zamienia się w literacki język.

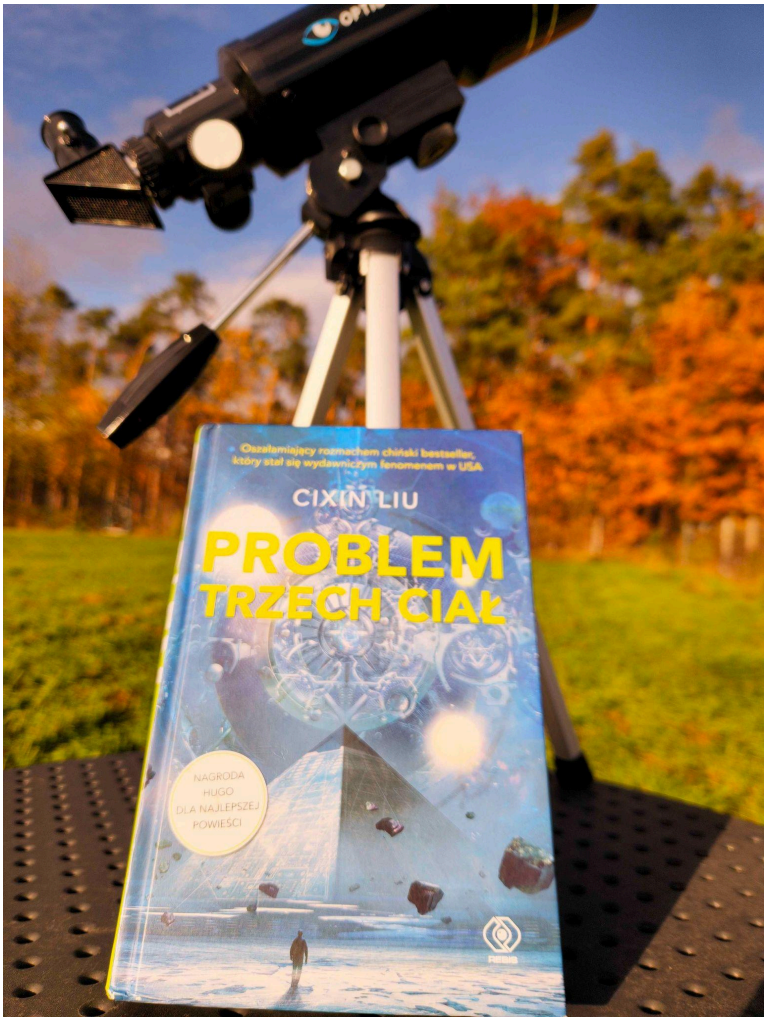
Zdecydowanie polecam tę książkę każdemu, kto szuka mądrej i wzruszającej historii. Bardzo ją lubię, ponieważ jest spokojna i realistyczna, pokazuje, że do szczęścia wystarczą nam tylko drobne rzeczy i towarzystwo bliskich. Książkę czytało mi się szybko i przyjemnie.

Dla mnie ta książka to bezpieczna przystań i z pewnością w przyszłości przeczytam ją ponownie.

Recenzja powieści pt. „Problem trzech ciał" Cixina Liu

Mikołaj Kuliński 2A

„Problem trzech ciał - jedno z podstawowych zagadnień analizowanych w mechanice klasycznej, które polega na wyznaczeniu trajektorii trzech punktowych mas poruszających się pod wpływem wzajemnego przyciągania grawitacyjnego" (Wikipedia :/)



Od chińskiej rewolucji kulturalnej w czasach Mao Zedonga na używaniu Słońca jako anteny kończąc, „Problem trzech ciał" jest fascynującą powieścią (więc z definicji też epiką! tak, powiedziałem, jaki gatunek i rodzaj, patrzcie, jaki dokładniś) fantastyczno-naukową chińskiego autora Cixina Liu.

Jako pierwszy tom trylogii „Wspomnienie o przeszłości Ziemi" opowiada o tajnym projekcie z lat 60-tych oraz jego nieprzewidzianych skutkach na początku XXI wieku, co dzieli fabułę na dwa główne wątki. W celu powiązania wydarzeń z różnych okresów czasu, autor porzuca przedstawianie zdarzeń w kolejności chronologicznej na rzecz częstego przerzucania się pomiędzy różnymi bohaterami i wątkami fabuły.

Najczęściej jest to Ye Wenjie - chińska astrofizyczka i jej doświadczenia z czasów rewolucji, jej praca w Bazie Czerwony Brzeg. Drugą taką postacią (i *de-facto* głównym bohaterem) jest Wang Miao, specjalista z zakresu nanotechnologii w czasach współczesnych, który został wmieszany w sprawę samobójstw paru naukowców. Innymi wartymi wzmianki postaciami są Yang Dong - córka Ye Wenjie, oraz detektyw Shi Qiang, który (tak samo jak i w „Ciemnym Lesie", czyli drugiej części trylogii) w ten czy inny sposób poznaje głównego bohatera i tworzy intrygujący kontrast pomiędzy obiektywnym i suchym podejściem nauki a intuicją i doświadczeniem z ludźmi.

Cixin Liu w „Problemie trzech ciał" (w dwóch pozostałych książkach z resztą też) tworzy sieć wątków, które, mimo że pozornie nic do siebie nie mają, z czasem łączą się w jedną spójną całość. Nie podaje on także żadnych szczegółów, jeśli nie zostaną one później wykorzystane, czy to w następnym rozdziale, na końcu książki, czy w jednej z następnych książek, co wraz z wcześniej wspominanym „skakaniem" między okresami czasu może odstraszyć czytelnika oczekującego ekscytującej i dynamicznej akcji.

Inną zaletą (której na pewno nie zapomniałem napisać wcześniej, mimo że jest głównym powodem, dla którego ja sam ją przeczytałem) jest realistyczne podejście do nauki, na przykład w tytułowym problemie trzech ciał, fizyki cząstek czy (podejrzanie rzadkiego w innych książkach czy filmach SF) prostym poszanowaniu dla prędkości światła bądź innych praw natury.

Kończąc, „Problem Trzech Ciał" jest świetnym początkiem „Wspomnienia o przeszłości Ziemi" i powinien znaleźć się w biblioteczce każdego fana fantastyki naukowej, którego interesują prawdziwe zagadnienia z fizyki; tuż obok klasyków, jak „Diuna" Franka Herberta czy „Marsjanina" Andy'ego Weira (tylko że w adaptacjach tych dwóch nie pozmieniali dosłownie każdej postaci na pijącego herbatkę Anglika).

Recenzja reportażu pt. „Heweliusz. Tajemnica katastrofy na Bałtyku” Adama Zadwornego

Filip Żaba 2D

Cień na Bałtyku. Dlaczego warto sięgnąć po reportaż o tragedii „Heweliusza” w jesienne wieczory?

Jesień to czas, w którym chętniej sięgamy po literaturę skłaniającą do refleksji. Gdy za oknem świszcze wiatr, a deszcz bębni o szyby, trudno o bardziej poruszającą i idealnie współgrającą z tą aurą lekturę niż reportaż Adama Zadwornego „Heweliusz. Tajemnica katastrofy na Bałtyku” opublikowany nakładem Wydawnictwa Czarne.



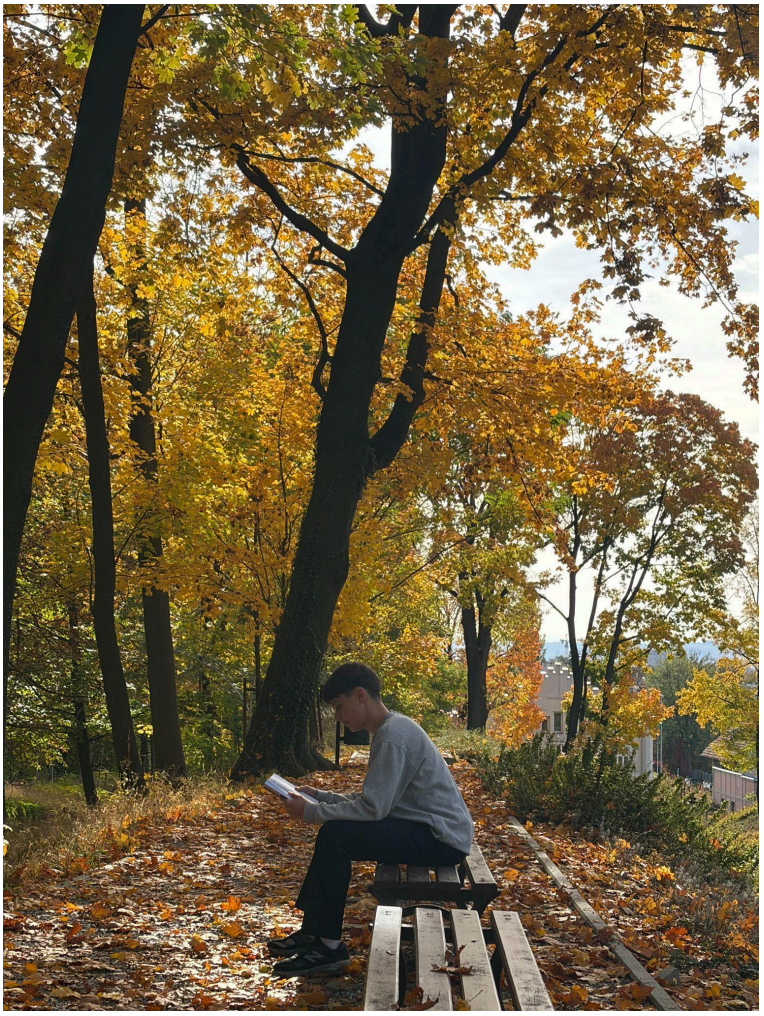
Książka przenosi nas do dramatycznej nocy z 13 na 14 stycznia 1993 roku, kiedy to podczas potężnego sztormu na Bałtyku zatonął polski prom MS „Jan Heweliusz”. Wszyscy pasażerowie oprócz 9 członków załogi giną w trakcie desperackiej akcji ratunkowej. Autor pokazuje, jak poszczególne gałęzie władz Polski w czasach po zakończeniu PRL-u za wszelką cenę chcą zamknąć sprawę jak najszybciej poprzez opłaconych świadków, sędziego czy członków komisji zajmującej się sprawą tej tragedii. Zadworny z niezwykłą rzetelnością, wytrwałością i wyczuciem rekonstruuje przebieg tamtych wydarzeń. To jednak nie tylko opis samej katastrofy i zmagania człowieka z bezwzględnym żywiołem. Autor wykonuje ogromną pracę śledczą, znajdując błędy konstrukcyjne, zaniedbania organizacyjne, decyzje podejmowane pod presją czasu oraz wieloletnie próby zrzucania odpowiedzialności.

Przede wszystkim jest to jednak opowieść o ludziach – o załodze, pasażerach i ich rodzinach, dla których tamta noc zmieniła wszystko. Zadworny oddaje głos świadkom i bliskim ofiar, unikając przy tym taniej sensacji na rzecz głębokiej empatii i szacunku.

Lektura tej książki jesienią nabiera szczególnego wymiaru. Kontrast między ciepłem domowego zacisza a zimnym obrazem bałtyckiego sztormu sprawia, że historia dotyka czytelnika ze zwielokrotnioną siłą. To poruszający, trzymający w napięciu reportaż, który nie pozwala odłożyć się na półkę i na długo zapada w pamięci. Gorąco polecam każdemu miłośnikowi dojrzałej literatury faktu.

Recenzja „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza

Jakub Żelazko 1B



Czy w XXI wieku, erze TikToka i Internetu, jest jeszcze czas na czytanie książek? Kiedy zacząłem czytać „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, myślałem, że będzie to nudna i nieciekawa książka, pełna archaicznego języka. Jak się jednak okazało, jest to bardzo ciekawe, pełne humoru dzieło z XIX w.

Fabuła „Pana Tadeusza” skupia się wokół młodego Tadeusza Soplicy, który wraca do rodzinnego domu w Soplicowie. Choć z pozoru wydaje się, że będzie to prosta historia, to Mickiewicz szybko wciąga czytelników w głąb rodowego konfliktu. Podstawą opowieści jest spór Sopliców z Horeszkami o zamek, dawna tragedia z przeszłości oraz tajemnicza postać księdza Robaka, który organizuje narodowe powstanie.



Myślę, że uwagę trzeba też zwrócić na bohaterów. Według mnie najbardziej intrygującym jest Ksiądz Robak. Jest to bohater o bardzo skomplikowanej a zarazem ciekawej przeszłości, który przechodzi ogromną przemianę. Świetnymi postaciami drugoplanowymi są również klucznik Gerwazy, Telimena. Choć książka została napisana w XIX w. trzynastozgłoskowym wierszem, potrafi zaciekawić czytelnika, gdyż ukazuje to, jak kiedyś się do siebie odzywano i jak pisano. Poemat czyta się fajnie, płynnie, ponieważ są bardzo dobre opisy przyrody, na przykład lasów litewskich, grzybobrania czy zachodów słońca. Działają one na wyobraźnię, niczym kadry z filmu.

Podsumowując: „Pan Tadeusz”, pomimo tego, że jest „starą” książką, potrafi zaskoczyć na plus. Szczerze polecam każdemu przeczytać go chociaż raz w całości, ponieważ jest to książka ważna dla Polaków.